

Andrzej Lepper ożył na deskach Teatru Polskiego

Rabih Mroué prowadzi śledztwo w sprawie śmierci Andrzeja Leppera, ale niespodziewanie wyłania się wiele dużo ciekawszych wątków. Możemy się w nich przejrzyć jak w lustrze.

MARCIN KOWALSKI

Przyznam szczerze: nie wierzyłem, że to się może udać. Nie mieściło mi się w głowie, że teatralna konwencja uniesie opowieść o Andrzeju Lepperze, watażce, który z warcholstwa uczynił sposób na polityczny sukces. Moje obawy rosły, kiedy twórcy „Tu Wersalu nie będzie” uchylili rąbka artystycznego zamyśłu. Sztuka o Lepperze bez aktora grającego Leppera? Reżyser Rabih Mroué - Libańczyk nieznający szczególnie polskich realiów? Głównym rekwizytem mają być wycinki z gazet? „To się nie może udać” - myślałem.

Śledztwo z kamerą na szyi

Widzowie chcieli tej sztuki, o czym świadczy frekwencja. Chcieli jej też działacze Samoobrony - przyjechali do bydgoskiego Teatru Polskiego w sile czterdziestu chłopów. Twarze, które pamiętam jeszcze z rolniczych blokad, a później z Sejmu i gabinetów władzy. Włosy bardziej siwe, w oczach brak tej beczelności, którą dawało poczucie współzrządzenia Polską za ledwie dziesięć lat temu. I tylko białoczerwone krawaty zostały te same. Wygrzebali gdzieś z dna szaf swój charakterystyczny rekwizyt specjalnie na tę okazję. Znowu udzielali wywia-



Działacze Samoobrony przed spektaklem. W środku (z wąsikiem) obecny przewodniczący Lech Kuropatwiński

dów, przez chwilę byli w oku medialnego cyklonu, choć Samoobrona tak naprawdę nie istnieje, jest wspomnieniem i wydmuszką.

Balem się, jak na sztukę zareagują ci, dla których Lepper był wszystkim. Mówił ich głosem, dokładnie to, co chcieli słyszeć.

Ja widziałem w nim cynika, warchola, cwaniaka, showmana, karierowicza. Oni - przywódcę, przyjaciela, opiekuna, półboga.

Zaczęło się z małym opóźnieniem, obsługa musiała donieść krzesła, by wszyscy się pomieścili. Zza sceny dobiegły dźwięki granej na akordeonie „Roty”. Ileż to razy panowie w białoczerwonych krawatach śpiewali ją na wiecach, blokadach i masówkach. Te-

raz słuchali w milczeniu. Ale nie do końca wytrwali w ciszy.

Zamysł reżysera jest prosty i skuteczny - o Lepperze opowiada Jan Sobolewski, który znakomicie radzi sobie z rolą narratora prowadzącego publiczne śledztwo, podzielone na kilka bloków. Biega, siada, ociera ręcznikiem pot z czoła, pali papierosa, kreśli kredą scenariusze na ścianach, które są tablicami. Zadaje fundamentalne pytanie dotyczące twórcy Samoobrony: Kim był Andrzej Lepper oraz w jaki sposób zakończył swój żywot? Odpowiedzi szuka w artykułach prasowych z całych dwudziestu lat aktywności chłopskiego przywódcy. Dobór tekstów jest znakomity, wyważony, wyłania się z nich obraz bohatera

skomplikowanego, budzącego skrajne emocje, zarówno za życia, jak i po śmierci. Sobolewski ma na szyi zawieszoną kamerkę, obraz z niej widzimy na dwóch monitorach. To pozwala poczuć się jak w środku filmu akcji, w którym detektyw szuka rozwiązania zagadki śmierci bohatera. Czy ją znajduje? Nie uprzedzę, bo sztukę Mroué trzeba zobaczyć. Powiem tyle, że finał zaskakuje, skłania do refleksji. A zagrany na akordeonie, odśpiewany beznamietnym głosem „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie” brzmi mi w uszach do teraz.

Leppera wykreowały media

W foyer uciałem sobie dłuższą pogawędkę z działaczami Samoobro-

ny. W jednym byliśmy zgodni - Leppera stworzyły i tworzyły media. Codziennie, z sadystyczną regularnością dziennikarze kreowali wizerunek człowieka, o którym niewiele wiedzieli. Jedni - czyniąc z niego potwora, inni - bohatera i trybuna. I nic nie zmieniło się w tym zakresie po 5 sierpnia 2011 r., czyli dniu, w którym ciało Leppera jego współpracownicy znaleźli na haku w gabinecie.

Mroué w wywiadzie udzielonym „Wyborczej” deklarował, że nie opowie się po żadnej ze stron politycznego konfliktu, nie pokusi się o ocenę tamtych czasów ani samego Leppera. I słowa dotrzymał. Być może świadomie, być może nie, wystawił swoją sztuką ocenę mediom i dziennikarzom. Bezlitośnie wykazał, jaki mętnik czynimy w głowie ludziom. Wyobraziłem sobie np. moją sąsiadkę, która pracuje w kiosku i zaczyna dzień od „Faktu”, „Super Expressu”, „Wyborczej”, „Naszego Dziennika” i „Gazety Polskiej”. Co ona ma myśleć nie tylko na temat Leppera, ale o wielu innych sprawach tak skrajnie inaczej przedstawianych? Jak się odnaleźć w medialnym kociokwiku, dodając do tego mnogość internetowych portali?

A jednak się udało. Sztuka zachwycała i mnie, i współpracowników Leppera. Choć pewnie z zupełnie innych powodów. Puentą niech będą słowa jednego z działaczy Samoobrony, u którego w oku dostrzegłem łzę: - Przegraliśmy. Mieliliśmy pięć minut i je roztrwoniliśmy. Jedyńm wygranym z Samoobrony jest przewodniczący. Nawet o Kaczyńskim nie było jeszcze sztuki w teatrze. ●